

Wspólny rynek

ANDRZEJ POPIELSKI

Z zasady nie informujemy we wstępie o zawartości czasopisma. Uważamy to za brak profesjonalizmu i nieposzanowanie nie tylko papieru. Czytelnik do szkół uczęszczał i sam się o treści przekona, gdy zajrzy do środka. U nas zresztą wstępniak – drętwy gdzie indziej jak sztuczna noga w tańcu – to felieton. Ma trochę rozbawić, trochę zmusić do myślenia. Ono nawet po zmianie ustroju jest nadal na kartki. Kto powiedział, że w piśmie technicznym tekst wstępny ma przypominać specyfikację na gwoździe? Poza tym media prawie nie zajmują się tematem bezpieczeństwa jako takim. Jest za to zalew tematów dotyczących bezpieczeństwa, takich sensacyjnych historii, do tego w modnym brukowym „stylu WC”.

Tym razem coś o zawartości, nie naszej jednak. Zdarza się nam bowiem u jakiejś konkurencji medialnej spotkać niekiedy nasze pomysły. Nie mówimy tego, żeby kogokolwiek piętnować. Informujemy o tym, ponieważ podnosi nas to na duchu i poprawia własną ocenę. Przyjmujemy również sytuację ze zrozumieniem, bowiem pojmujemy, że nie każdego stać na twórcze, oryginalne idee. Niech więc naśladowcy śledzą dalej nasze poczynania, bo to się opłaca. Są podwożeni intelektualnie i treściowo do celu. Zaliczają ten kurs wspinaczkowy z doskoku. Nie trzeba drapać się pazurami na stromy szczyt, wystarczy dostawić... stołeczek. Jesteśmy zresztą miłośnikami, gdy przychodzi oceniać jakość wykonania takich działań. Niektórym nawet rewolucje treściowe i graficzne nie pomogą. Ale i tak życzymy im wszystkiego najlepszego.

Wchodzą kolejne zmiany do systemu zamówień publicznych. Niezbyt podoba mi się ten system. W latach 1993 – 1994 pracowano nad jego wprowadzeniem, aby ukrócić masowe podobno przekręty przetargowe. Obrastał pod naciskiem różnych lobby w utrudnienia biurokratyczne i w ostatnich latach zaczęto go upraszczać, gdyż hamował procesy inwestycyjne. I dobrze, ale przy okazji znowu zaczęto wylewać dziecko z kąpielą. Nie ma tu miejsca na szersze odniesienie się do sprawy. Dla mnie najważniejszymi cechami takiego systemu są jawność i przejrzystość wydawania publicznych pieniędzy. Spróbujcie więc Państwo np. dowiedzieć się o wynikach wielu przetargów, nawet takich, które wcześniej ogłaszano, choćby w Biuletynie Zamówień Publicznych. Ciekawe, czy wyszukiwarka wam je wyszuka. A już kompletnym chciejstwem są takie życzenia, żeby wiedzieć za ile je wygrano, jakie były ceny konkurencyjnych ofert?... Urząd Zamówień Publicznych nigdy nie spełniał prawidłowo tej najważniejszej roli – kontrolera czystości tego rynku. To był i jest grzeszny, instytucjonalny „urzędnik” do szkoleń i wydawania opinii prawnych o procedurach.

Szkolne monitoringi wizyjne, filtry w dostępie do Internetu... Od końca czerwca do każdej szkoły ma wkroczyć koordynator do spraw bezpieczeństwa („Wiedomości” w TVP1, 16 kwietnia, 19.30). To kolejny pomysł resortu edukacji w ramach programu „Zero tolerancji dla przemocy w szkole”. Pomysł budzi kontrowersje, nie tylko dlatego, że wprowadza jakąś nową formę „menedżera ds. bezpieczeństwa” do szkół... na okres wakacyjny. Podstawowym celem – jak rozumiałem z informacji – ma być sama obecność takiego człowieka i zgłaszanie przez niego spraw drastycznych komu trzeba. Czy to ma być dodatkowy szkolny etat, czy będzie się tym zajmował Pan Józio, woźny – straszak?

Technikę coraz szerzej stosuje się nie tylko do obserwacji niepożądanych zachowań (dla wielu to inwigilacja), ale i do wychowania społeczeństwa. Tym razem w „Faktach” (TVN, 9 kwietnia, 19.00) pokazano, że w 20 miastach Wielkiej Brytanii miejskie systemy monitoringu wizyjnego połączono z systemami nagłaśniania. Na razie na próbę. Służą do dyscyplinowania niechliwnych użytkowników przestrzeni publicznej. „Pani z dzieckiem, proszę podnieść rzucony niedopałek” – na przykład. Może tam się to sprawdzi, bo u nas rzucają gorsze rzeczy.

W tzw. okresie felietonowym ciężkiego kalibru zabrakło. Były za to 242 brylanty, czyli okradzione targi jubilerskie w Gdańsku i „air-plastyka”, czyli pomalowany przez graficarzy samolot turbośmigłowy ATR-42 na lotnisku w Poznaniu. Obydwa tematy zahaczają o branżę ochrony.

Najpierw o „artystach”. Skutecznie chowali się przed Strażą Graniczną i Żandarmerią, a wpadli na własne życzenie. Nie tylko tych twórców gubi owczy pęd za popularnością. Udzielił wywiadu prasie i zamieścić zdjęcie swojego dzieła w Internecie na własnym blogu to przejaw, jeśli odwagi, to bezrozumnej. Ja pamiętam, że co lat kilka ktoś testuje bezpieczeństwo płyty jakiegoś lotniska (czasami nawet z kamerami) i takie testy są zdawane słabo. Co do brylantów za 1,5 mln euro, które wyparowały ze sprawcą w Gdańsku, nowości nie słyszymy. Ok. 5 marca zginęły brylanty za 21 mln euro z banku w Antwerpii. W tamtym miejscu nasyconym drogą, wyrafinowaną techniką ochronną złodziej użył jako klucza... uroku osobistego. Co do gdańskiej historii, to podobno kamienie były ubezpieczone – jeżeli w ogóle były w sejfie – jak mówią niektórzy. Jak dzwonki alarmowe brzęczą różne pytania. Czy organizatorzy targów, przewidując ochronę, zlecili komuś przeprowadzenie analizy zagrożeń? Czy ktoś wyraził opinię o zabezpieczeniach technicznych? Z opisów prasowych można mniemać, że szwankowały procedury wydawania depozytów oraz kontroli. Czyli nic nowego pod słońcem.